**Wanda Chotomska - "PRZYGODY JEŻA SPOD MIASTA ZGIERZA"**Był sobie jeż kolczasty,  
co czesał się na jeża  
I mieszkał pod jeżyną  
w pobliżu miasta **Zgierza**.  
Ponieważ w okolicy  
nie było żadnych jeży,  
jeż nie miał się z kim bawić  
i nie miał komu zwierzyć.  
Więc chodził najeżony,  
strapiony i markotny  
i mówił sam do siebie:  
  
- Ja nie chcę być samotny!  
Co mi z tego,  
że wokoło są jeżyny?  
Wszak jeżyny  
nie zastąpią mi rodziny.  
  
Chcę mieć krewnych  
i znajomych całe grono,  
chcę na spacer  
chodzić z żoną najeżoną.  
  
Chcę mieć stryjka,  
żebym sobie mógł ze stryjkiem  
zagrać w szachy  
albo chociaż w loteryjkę.  
  
Chcę mieć kilka  
zacnych ciotek, żeby ciotki  
zapraszały mnie  
na plotki i szarlotki.  
  
Nie chcę siedzieć  
sam, jak palec, nad obiadkiem,  
chcę do stołu  
siadać zawsze z dziadkiem.  
  
Choć tu wcale  
nie ma jeżów, ja w to wierzę,  
że gdzie indziej  
są na świecie inne jeże!  
  
Muszę znaleźć  
swą rodzinę, więc zamierzam  
jeszcze dzisiaj  
na piechotę iść do **Zgierza**,  
  
by w urzędzie  
meldunkowym się upewnić,  
czy w tym **Zgierzu**nie mieszkają moi krewni...  
  
Chociaż**Zgierz** w pobliżu leżał,  
długo trwała podróż jeża.  
Chociaż nóżek miał dwie pary,  
chociaż wcale nie był stary  
i jak mógł przyspieszał kroku,  
szedł od rana aż do zmroku.  
Gdy do **Zgierza** przyszedł wreszcie,  
to już wszyscy spali w mieście.  
  
W świetle latarń i księżyca  
jeż wędrował po ulicach,  
błądził okiem po wystawach,  
koło różnych sklepów stawał,  
chodził, chodził ulicami,  
aż sklep ujrzał ze szczotkami  
i wykrzyknął widząc szczotki:  
  
- To na pewno moje ciotki!  
Jak to dobrze,  
że znalazłem  
wreszcie ciocie  
i nie jedną,  
tylko ciotek  
całe krocie!

Może trzysta,  
może pięćset,  
może dwieście,  
tyle ciotek  
nie ma żadne  
dziecko w mieście.  
  
Gdy pomyślę,  
że te miłe,  
zacne ciotki  
będą piekły mi  
biszkopty  
i szarlotki -  
to o ile siebie znam,  
tyle razy mnia - mnia - mniam  
będę mówił, że nie zliczę chyba sam!  
  
Teraz późno -  
wszystkie ciocie  
śpią już słodko.  
Nie chcę pukać  
i kłopotu  
sprawiać ciotkom.  
  
Przyjdę do nich  
w odwiedziny  
jutro rano,  
gdy się wyśpią  
moje ciocie  
i gdy wstaną.  
  
Jeż uczesał się na jeża  
i tak zrobił, jak zamierzał -  
o dziewiątej z minutami  
wszedł do sklepu ze szczotkami  
i do najeżonych szczotek  
rzekł serdecznie:  
  
- Ciocie złote!  
Rzeszo ciotek najeżona,  
zaraz padnę wam w ramiona!  
Co za radość dla sierotki,  
gdy sierotka znajdzie ciotki!  
Po tych słowach w stronę półek  
ruszył śląc spojrzenia czułe.  
Szczotki najpierw oniemiały,  
potem z półek pospadały  
i krzyknęły pełne trwogi:  
- Boże drogi!  
On ma nogi!  
Czyżby to był  
nasz siostrzeniec?  
Ten czworonóg?  
Ten odmieniec?  
Czy ta postać  
tajemnicza  
też do szczotek  
się zalicza?  
Gdzie się takie  
szczotki rodzą,  
co na własnych  
nogach chodzą?  
  
Jeż chciał krzyknąć, że jest jeżem,  
lecz nie zdążył, bo w tej chwili  
dwaj panowie, przez pomyłkę,  
zamiast szczotki go kupili...  
Wzięli jeża do kieszeni  
i zanieśli do mieszkania  
bardzo radzi, że kupili  
nową szczotkę do ubrania.  
Wyciągnęli stos odzieży  
z wszystkich schowków w całym domu,  
z trzech walizek, z pięciu kufrów,  
z jednej szafy i z dwóch komód -  
kamizelki, marynarki,  
kapelusze, płaszcze, spodnie  
i nad stertą garderoby  
oświadczyli obaj zgodnie:  
  
- Nową szczotką wyczyścimy  
zaraz spodnie,  
bośmy spodni nie czyścili  
Dwa tygodnie!  
  
Oprócz spodni wyczyścimy  
również płaszcze -  
płaszcze lubią, jak się płaszcze  
szczotką głaszcze.  
Oczyścimy zakurzone  
kapelusze,  
garnitury, dwa szlafroki  
i kożuszek,  
kamizelki, marynarki,  
kilka wdzianek,  
swetry, getry  
i pluszową otomanę!  
  
Jeż przeraził się okropnie,  
gdy usłyszał te zwierzenia,  
I powiedział sam do siebie:  
  
- Nie ma chwili do stracenia!  
Swetry, getry,  
kilka wdzianek  
to po prostu niesłychane -  
zamiast szczotki  
chcą w tym domu użyć jeża!  
  
Kamizelki, marynarki,  
czuję w krzyżu  
zimne ciarki -  
w roli szczotki -  
występować nie zamierzam!  
  
Więc uciekać  
prędko muszę,  
bo czekają mnie katusze,  
garnitury, kapelusze  
i kołnierze!  
To pomyłka,  
proszę panów,  
nic nie wyjdzie z waszych planów -  
ja nie jestem  
żadną szczotką, tylko jeżem!  
  
Jak wiadomo - jeż nikomu  
nie zastąpi szczotki w domu,  
więc panowie bez wahania  
wypuścili go z mieszkania...  
  
Na ulicy padał właśnie  
deszcz rzęsisty i ulewny,  
więc jeż także się rozpłakał:  
  
- Ja chcę wreszcie znaleźć krewnych!  
Nie chcę moknąć na tym deszczu,  
nie chcę widzieć żadnej rynny,  
ja chcę wreszcie mieć rodzinę  
i gościnny dom rodzinny!  
  
Chcę mieć dziadka, chcę mieć babcię,  
nie chcę patrzeć na kałuże,  
chcę założyć suche kapcie  
i nie moczyć się już dłużej.  
  
Nie wiem, skąd się w jednej chmurze  
tyle litrów wody bierze!  
I to wszystko leci na mnie -  
ja nie jestem wodomierzem!  
  
Muszę wejść pod jakiś krzaczek,  
bo inaczej się rozpłynę  
i już nigdy się nie dowiem,  
czy w tym **Zgierzu** mam rodzinę...  
  
Choć jeż w berka się nie bawił,  
pobiegł, jak się biegnie w berku -  
bardzo prędko - i za chwilę  
znalazł się na miejskim skwerku.  
  
Przemoczony, zapłakany  
wszedł pod pierwszy lepszy krzaczek  
i usłyszał cienki głosik:  
  
- Taki duży jeż i - płacze?!  
- Kto to mówi? - jeż zapytał.  
- Twój kuzynek - jeż ze **Zgierza**.  
- Znowu płaczesz?...  
- To ze szczęścia,  
że spotkałem wreszcie jeża!  
  
Ja się także popłakałam,  
bowiem byłam też wzruszona,  
kiedy jeż kuzyna spotkał  
i jeżowi padł w ramiona.  
  
Całowali się, ściskali  
chyba dobre pół godziny,  
po czym jeż z kuzynem poszedł  
w odwiedziny do rodziny.  
  
Nie musieli iść daleko -  
okazało się, że jeże,  
wszystkie jeże z miasta **Zgierza**,  
osiedliły się na skwerze.  
  
Krewni oraz ich znajomi  
byli jeżem zachwyceni -  
każda z mam marzyła o tym,  
by z jej córką się ożenił.  
  
Po niecałych dwóch miesiącach  
wyswatali go nareszcie  
z panną ślicznie najeżoną,  
najpiękniejszą w całym mieście.  
  
Jeż do lasu wrócił z żoną,  
lecz tak tęsknił za rodziną,  
że zaprosił wszystkich krewnych  
na wakacje pod jeżyną.  
  
Odtąd nigdy się nie smucił,  
nie był smętny i markotny,  
wciąż się cieszył:  
  
- Jak to dobrze,  
że nie jestem już samotny!  
Jak to miło  
mieszkać w domku pod jeżyną  
razem z żoną najeżoną  
i rodziną!  
  
Jak to dobrze  
mieć urocze zacne ciotki,  
które pieką pyszne torty  
i szarlotki!  
  
Jak przyjemnie  
siedzieć sobie nad obiadkiem  
i gawędzić z najeżonym  
siwym dziadkiem!  
  
Jak wesoło  
razem z teściem i ze stryjkiem  
grać w tysiąca i w fantową  
Loteryjkę!  
  
Sam się dziwię,  
jak szczęśliwie życie płynie  
pod jeżyną najeżoną  
przy rodzinie!